

O cóż bowiem chodzi ostatecznie w tym wszystkim, jeżeli nie o złowieszczy śmiech czarnoksiężnika, ironiczny uśmiech szydery, sarkastyczny uśmiech kpiarza, o wyższość, o radość z zagłady, podniecenie demoralizacją, roznamiętnienie własną nienormalnością, napawanie się własnym odrzuceniem? O nic innego przecież, jak tylko o to, by tkwić w klatce, w złotej klatce własnych fobii, lęków, manii, aby ich przybywało, aby pławić się w nich niejako, topić, brodzić, pływać w oceanie własnej nienormalności, rozpływać się w nerwicy, zatapiać w psychozie, smakować ją, pomnażać przez to smakowanie, wyostrzać jej posmak i w kółko, wciąż to samo piszę innymi słowami, co za matolizm.

- Przepraszam, Ojcze, ale powiem to brutalnie: gdy widzę człowieka, chce mi się rzygać.

- Mi-tu-san, #MeToo.

Ale przecież o człowieku już było, jakież to on obrzydliwy i w ogóle.

Wszystko na świecie i poza nim, każda rzecz, obiekt, wszystkie rośliny, grzyby, zwierzęta, a w końcu wszyscy ludzie, wszystkie myśli, idee, a w końcu sam Bóg nawet – wszystko to są tygrysy albo młotki. A raczej wszystko dookoła mnie bywa dla mnie raz tygrysem, a raz młotkiem. Lwem albo gwoździem. Jaguarem albo wiertarką. Kuguarem albo drabiną. Lampartem albo wkrętarką. Gepardem albo spawarką. Panterą albo cegłą. Ocelotem albo nożem. Pumą albo widelcem. Wilkiem albo łyżką. Kojotem albo tale-rzem. Panem albo sługą. Zagrożeniem albo narzędziem. Wszystko albo czai się do skoku albo czeka spokojnie, aż tego użyję. Albo ma władzę nade mną, albo ja mam nad nim. Albo mogę nim pomiatać, albo muszę uważać, aby on mną nie zaczął pomiatać. Albo muszę się przed nim czołgać w błocie, albo on się czołga przede mną. Wszystko ciągle się zmienia, wszystko czeka, aby zaatakować, wszystkie tygrysy dookoła mnie, w nocy, w krzakach ukryte siedzą, śmieją się, patrzą uważnie, obserwują teren, oceniają, oceniają mnie, oceniają swoje szanse, porozumiewają się, zmawiają przeciw mnie, tworzą plany. Polują gdzieś tam w ciemności. A ja szukam. Szukam kamienia i patyka, szukam, myślę w panice jaką broń skonstruować, wciąż w napięciu, w poczuciu zagrożenia tworzę naprędce jakieś dzidy, noże naostrzam (niby nie ma takiego czasownika, ale zostawię, bo fajnie brzmi, poza tym zaraz będzie „ostrzę”, ileż można, zaraz pani polonistka się doczepi o powtórzenie i siupnie mi czerwonym mazakiem po ekranie... Nie no, nie siupnie, tak się tylko tłumaczę, no ale brzmi też lepiej jak są inne słowa chyba, przynajmniej w tym wypadku), jakieś łuki prowizoryczne, jakieś proce, jakieś miecze, sztylety, karabiny, tu jest sklep, może kupię, może wreszcie będę bezpieczny, może ten tu mi sprzeda broń atomową, lecz przecież też się boję zaatakować, też siedzę ukryty, schowany w krzakach, przyczajony i też obserwuję, badam, oceniam, śmieję się, szydę, kpię, patrzę oczami drapieżnika, ostrzę pazury, ostrzę zęby, ostrzę noże, nic ci wilku nie pomoże... Hobbes. Wojna wszystkich ze wszystkimi trwa ciągle i nie ma końca. Całe życie walki, całe życie poddaństwa i marzeń o potędze, całe życie poniżenia i nienawiści, całe życie strachu i snów o Boskości, całe życie pogardzania i bycie w pogardzie, całe życie wśród tygrysów i młotków, wśród bestii przyczajonych i robaków parszywych, a jedni są jednocześnie drugimi...Całe życie walki o władzę, o moc, o prawo pomiatań, całe życie wykorzystywania i bycia wykorzystywanym...Bo jestem przecież

tylko ja, cała reszta ma znaczenie o tyle, o ile może mi przynieść przyjemność lub przyjemności tej zagrozić... O ile ma nade mną Władzę, a wtedy przed tym drzę. Jeżeli zaś nie ma Władzy, mogę tym pomiatać i wykorzystać do moich celów, do mojego celu, a cel każdy z nas ma jeden: spokój, święty spokój, a poza tym trochę rozkoszy. Bezpieczny sen, pełny żołądek, dobre trawienie, a do tego może trochę sztuki, na przykład ludzik ze złota albo ten oto argentyński kaktus. Potem można opuścić lokal, zaszyć się we własnym zamku, zasunąć siedemdziesiąt siedem zasuw i zapaść w sen bez końca, w sen, ma się rozumieć, najlepiej erotyczny, coś jak tysiąc i jedna dziewczina od Allaha. A jak nie, no to nie, byle tylko nie było mutantów, byle nie było zagrożenia, napięcia i strachu, byle nie było chorób i walki o byt, byle nie było głodu i wojny, byle nie było sumienia ani etyki, byle nie było ocen, byle nie było prawdy i fałszu, dobra i zła, wyboru, piekła, nieba, szatana ani Boga... Niech nic nie będzie! Niech będę tylko ja, ja i moje bagno rozkoszy, bagno bezpiecznego snu, bagno żarcia, chłania, trawienia i wiadomo czego... To jest raj! To jest raj! A co? Może zbyt prostacki? Może zbyt robotniczo-chłopski? Może zbyt materialistyczny? Zbyt hedonistyczny? No tak, bo powinna być jeszcze miłość przecież, o tak, te trzy, wiara, nadzieja i miłość, z nich zaś najważniejsza miłość oczywiście, bez niej serce twarde jak orzeszek i w ogóle tylko mieszek... No tak, a do tego prawda, dobro, piękno, wyższe uczucia, porywy ducha, nie wiadomo co jeszcze, spełnienie, ukojenie duszy i tym podobne pierdoły. I co? Nazrecie się tą waszą miłością? Nie! Zdechniecie z głodu po prostu, pomrzecie z pragnienia, cóż za przyjemność z tego wszystkiego i o co wam w ogóle chodzi? Wymyślacie mary, senne widziadła, marzycie sobie, żeby nie być zwierzętami, wywyższacie się wytworami własnej wyobraźni, oszukujecie się... Ale nie oszukacie! Mamusię oszukasz, tatusia oszukasz, ale życia nie oszukasz ani własnej natury! Jesteś wieprzem, rozumiesz-że, człowieku?! Wieprzem, który chce się taplać w bagnie. Ale temu wieprzowi zostało dane złudzenie podmiotowości i wolnej woli, została mu założona obroża Norm przez Pana jego... Jesteś psem i musisz umieć aportować, a jak nie, to nic dziwnego, że wyginiesz, że skończysz w piekle i koniec pieśni! Podstawą wszystkiego jest Strach, Strach i Władza, Moc, Potęga, Norma, bo inaczej nie będzie żadnych dziewczyn, nie będzie bezpieczeństwa, będzie głód, nagość, niebezpieczeństwo, miecz, a do tego nie wiadomo co, lepiej nie myśleć, potwory jakieś, mutanty, ciemna noc, psy rozrywają Nowosilcowa, ból nie do zniesienia całą wieczność... A z drugiej strony jakieś niebo, nawet jak dziewczyn nie będzie ani żarcia i chłania, to w każdym razie psów też nie ani strachu i mutantów, a to już zaleta.

A co? Że niby coś więcej? Buahahahahahahahahahahahah. Naiwni jesteście, dzieciaczki. Romantycy i sentymentalisci, tfu. Społecznicy jeszcze gorzej. Praca u podstaw dla idei naszej, hue hue. Wolność, równość, braterstwo, śmiechu warte. Jakieś cnoty ateistyczne, humanistyczne, hohoho. Jakieś uczucia ludzkie, pożałuj Boże. Jakiś humanitaryzm, jakieś nie wiadomo co. A ja nie mam żadnych uczuć ludzkich i wszystkich was bym dziady wymordował normalnie, od człowieka aż do bydła, od niemowląt do starców, kłamałbym, kradł, gwałcił, a na koniec w łeb se palnął i co byście mi zrobili, wy bando żałosnych psów, wy zgrajo robaków, wy stado wieprzy rozpustnych, ty motłochu jeden wielki! Do nóg mi nie dorastacie, do pięć, wszystkich was bym zdeptał, rozgniótł, albo nie nawet, nie warto, po prostu wziąć i się zabić od razu, bezboleśnie i pograć się w Niebycie... Ale On! On jest może i pilnuje i wisi nade mną, grozi mi piekłem ten Ojciec dobrotliwy, mało tego, zrobił dla mnie tyle, że więcej nie można sobie wyobrazić, a nawet i to, co zrobił jest w ogóle niewyobrażalne, więc muszę leżeć przed nim twarzą w błocie, ryj swój świński chować w bagno pełne robaków ludzkich, na cielsko swe świńskie zakładać zbroje, do ręki bicz brać, po mordzie się lać, oż-że nawet mi się, k***a, zrymowało! I nie ma nic więcej, powiadam, nic więcej jak tylko ja i moje bagno, bagno tego świata, bagno miłości Boga, bliźniego i siebie samego, bagno brutalnej rzeczywistości, bagno prawdy, dobra, piękna, nieba, piekła, szatana i Boga... A mojego bagna rozkoszy nie ma, mojego bagna samobójstwa nie ma, mojego bagna Niebytu nie ma, moje bagno

świata bez etyki, gdzie ja sam jestem Bogiem to tylko głupoty, moje marzenia, zbyt piękne i pachnące to bagno, aby mogło być prawdziwe, zbyt wspaniałe i rozkoszne... Jest tylko Strach i Władza, powiadam Wam, jakże by mogło być inaczej, naiwnością by było tak sądzić, żałosnie dziecinne i młodzieńcze by to było, choć i tak mniej niż wiara w jakieś, hehe, ideały i cnoty obywatelskie. Pluć na to wszystko.

I ja tak długo jeszcze mogę w kółko powtarzać to samo i będę to robić, bo mi tak pasuje, a że was to nudzi, to mnie nic nie obchodzi, bo i tak to wszystko jest dla mnie i tylko ja rozumiem przełomowość i wielkość myśli mojej, wspaniałość idei moich, rytmiczność i brzmienie słów moich i tekstów moich i wierszy i wszystkiego, co stworzyłem... A na was wszystkich pluję, bo i tak jesteście głównem, jak i ja jestem głównem, bo i tak nic nie zrozumiecie, a ja was nie rozumiem i bardzo dobrze, i tak ma być właśnie, abym mógł się tym cieszyć i napawać i aby choroba moja się rozwijała, aż skończę niechybnie w domu wariatów, ażeby urzeczywistnił się wspaniały i rozkoszny kontekst Nadczłowieka-Artysty-Intelektualisty-Psychopaty i aby przykład dla potomnych pozostawion został na wieki. I aby wszystkie dzieci się o mnie uczyły i żeby mnie krytykowano, a nawet śmiano się ze mnie i żeby nauczyciele o mnie uczyli i żeby wszystko było, jak to sobie, k***a wymarzyłem i do widzenia, baju baju, będziesz w raju. Albo i nie. Ale i tak tego nie zobaczysz, a jak zobaczysz to już ci będzie wsio rawno zapewne. A i tak to wszystko marzenia ściętej głowy, żałosne sny o potędze, nikogo to nic nie obchodzi, nikt tego nie przeczyta, nikt nie potraktuje poważnie, nikt się nie przerazi, w domu wariatów mnie nie zamkną, wszyscy się będą tylko śmiać, dobrodusznie i wyrozumiale uśmiechać i znowu ryj mój włożą do błota, a ja się z tym pogodzę, bo cóż mam zrobić, no powiedzcie, cóż mam niby na to poradzić, skoro wszystko to jest takie wielkie, śmierdzące gówno. Cacca caccarum et omnes cacca czy jak by to tam było. Ważne, żeby znaleźć swoją warstwę, tkwić w niej, choć cuchnie, główki nie wychylać, marzenia schować w buty, żądze w ogóle trzymać w jakiejś klatce jak Hannibala, rączki składać pobożnie, schemat wypełniać co do joty, a będzie dobrze. No chyba żeby jednak nie, ale wtedy to już by było chamystwo śląskie i jeden wyjelki Skandalon.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 28.01.2019 15:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.